

Jak żyje w Polsce wielki Świat Pracy?

CO MÓWI RYMARZ

O ŚWIETNEJ PRZESZŁOŚCI I SMUTNYM DNIU DZISIEJSZYM...

Z dniem dzisiejszym znamy nasze codzienne wędrówki po fabrykach, warsztatach i biurach. I — tak jak poprzednio — oddajemy głos przedstawicielom wielkiego Świata Pracy w Polsce.

Nad drzwiami szylid z napisem: „Przybory rymarskie i siódla”. Na dwóch obszernych walizkach rozparło się żółte, angielskie siódło. Gdy po dzwonku rozwierają się drzwi, uderza w nasze nozdrza lekki, wnikliwy zapach luchtowych skór.

Na kilku stołach pracowni, w kątach i pod pulapem, wszędzie leżą i wiszą peki i wiązki skór. Pochyleni nad warsztatami czeladnicy przykrawują. „Ścisną” i szylid. Od czasu do czasu odezwie się



skie paski. Przrzad — ten jest z wyglądu białym krewniakiem gilotyny. Zastosowanie jednak ma bardziej pokojowe. Praca wre. Wre — napozór,

bo rozmówca nasz stroskana ma minę, a odpowiedzi jego w osobliwy sposób wyjaśniają przyznanie tego ruchu.

— To wszystko robi się na zapas. Ot, żeby nie siedzieć z założonymi rękami, bo zamówień w tym roku nie mamy prawie zupełnie, a przemysł nasz zamiera. Nawet taki najlepszy odbiorca jak wojsko, w tym roku zamówił także. Podobno nie mają pieniędzy.

— A jakże inni odbiorcy? — O, w sklepach i magazynach z wyrobami rymarskimi jest, że tak powiem „klapa” na całej linii. Czegóż najwięcej da-

waliśmy? Mocne, z dobrej skóry walizki, przybory podrózne i uprząż. To były najważniejsze nasze wyroby. Tymczasem dziś kupują ludzie papierowe i tekturowe walizeczki do kilka złotych. Choć się to po paru dniach rozleci — nie szkodzi...

Byłe tanio. Zaś co do uprząży, to zabijają nas zupełnie motory i maszyny.

W miastach z każdym dniem mniej wozów i dorożek. Wszędzie auta i auta. Dużo odbiorców mieliśmy na prowincji. Już i tam traktory i maszyny różne, amerykańskim sposobem wprowadzają. Uprząż nasza staje się coraz bardziej niepotrzebna. Jak dalej pójdzie tym trybem, to za lat kilka lub kilkanaście zupełnie rymarze zaginą.

Już i tak niewiele nas w porównaniu z dawnymi czasami pozostało.

— Czy pan nie patrzy przez zbył czarne okulary? Przecież muszą być chyba jakieś rynki zbytu?

— Według mnie proszę pana, a za mną napewno powtórzą to wszyscy rymarze, poprawa sytuacji mogłaby nastąpić przez otwarcie drogi handlowej na Wschód.

Przed wojną mieliśmy mnóstwo odbiorców w całej Rosji. Dobrze nam się wtedy powodziło. Z państwami zachodnimi konku-

rować nie możemy, bo tam maszyny lepsze i kalkulacja pracy inna.

— Jak wyglądają zarobki pracowników rymarskich?

— Zdolny, wykwalifikowany czeladnik zarabia około 250 zł. miesięcznie.

Pomocnicy dużo mniej. Przy większych zamówieniach stosujemy także wynagrodzenie od sztuki. Trudno to jednak ustalić, bo praca rymarza jest bardzo różnorodna. Można kilkadziesiąt lat pracować i zawsze się coś nowego znajdzie... Jakaś nowa teczka, nowy system walizy, no we ulepszenie lub ozdoba.

— Więc praca panów jest ciekawa?

— Nawet bardzo. Gdybyśmy tylko robotę mieli, nikt z nas nie rzekał napewno nie będzie. Dużo jednak mamy bezrobotnych.

którzy nie mając zalecia, chwytają się

bylejakiej pracy.

Zwykła to doła dzisiejszego pracownika.

— Czy ceny wyrobów rymarskich uległy ostatnio jakiejś zmianie?

— Obniżamy ceny do ostatnich granic możliwości. Jednak nie to nie pomaga.

gdy zamówień niema. Skóra zaś utrzymuje się na równym poziomie... Nie tanieje...



— Jakich gatunków skóry używa się najwięcej?

— Najwięcej idzie t. zw. „bank”. Jest to skóra wołowa.

Dużo także używamy futer. Mniej natomiast jest w użyciu droga stosunkowo

skóra świniaka i w rzadkich tylko wypadkach skóry koźskie i kozie. Ostatnio niektóre firmy sprowadzają do wyrobów specjalnych skóry z graniczne, jak naprzykład krokodylie...

— Czy istnieją w kraju większe zakłady rymarskie, która przez maszynową produkcję konkurują z panami?

— Nie... Nie możemy się u-

ona decyduje o wartości i drobraci wyrobów... Gorzej jest o tem, że wskutek likwidacji wielu warsztatów i wymierania słabszych, zdolnych pracowników nowi uczniowie coraz mniej korzystają... Nie mają poprostu

potrzebnej wprawy... To także bardzo jest smutne, gdy się myśli o przyszłości...

— Czy panowie są zorganizowani w cechach?

— Jesteśmy — ale cech nasz coraz bardziej podupada... Zdajemy sobie, że już nazawsze minęły czasy dawnych, potężnych polskich cechów rymarskich.

z których słynęliśmy w przeszłości...

Tym melancholijnym absurdem kończy się nasza rozmowa z rymarzem...

Z płonącego Wschodu



Konflikt japońsko-chiński daleki jest od zażegnania. Nowe walki wybuchły na linii kolejowej Pekin — Mukden. Na zdjęciu — oddział piechoty chińskiej forsuje rzekę, szykując się do ataku na bagnety.

Szlachetne serce kolejarza z Łowicza odezwało się na wieść o tragedji Tadzia Gocławskiego Pan Franciszek Adamas telegraficznie ofiarowuje swą pomoc

W numerze śródownym naszego pisma zamieściliśmy wstrząsający opis tragedji 12-letniego Tadeusza Gocławskiego.

Cudem uratował się od śmierci z rak oszałamie z rozpaczny ojca.

starego bezrobotnego kolejarza, który postradał zmysł, nie mając możności utrzymać rodziny.

Mały Tadeusz uszedł z życiem, lecz w duszę zapadło mu wspomnienie tej strasznej chwili, kiedy pod ciosami siekiery padła trupem jego matka, a dwoje rodzeństwa odniosło bardzo ciężkie rany, ojciec zaś, po dokonaniu tego szaleńczego czynu wyskoczył z okna i zabił się... Mały Tadeusz został sam, po-

zbawiony opieki i serca... Zaapelowaliśmy do Czytelników.

do kolejarzy przedewszystkiem, aby zajęli się losem nieszczęśliwego chłopca.

Nie czekaliśmy na odzew długo...

W kilkanaście godzin od chwili, gdy numer naszego pisma o-

puścił maszynę, otrzymaliśmy depeszę. Oto jej treść:

Proszę przysłać na sześć miesięcy Tadeusza Gocławskiego, Stacja Łowicz.

Franciszek Adamas, Kolejarz.

Natychmiast zawiadomiliśmy o treści tej depeszy

ubogą ciotkę Tadzia, u której chłopiec chwilowo przebywał.

Szanowny Panie Franciszku Adamas!

Brak nam słów, dla wyrażenia Panu wdzięczności i uznania za Pański szlachetny

prawdziwie ludzki czyn.

Oby więcej było w Polsce ludzi takich jak Pan, gotowych do ofiar, wrażliwych na niedolę ludzką! Nie wątpimy, że małemu Tadeusowi będzie u Pana dobrze, że znajdzie on oprócz opieki materialnej również

przyjazne serca, które pozwolą załagodzić się rażom jego duszy, zadaniem tak niefortunnym przez okrutny los.

Po nieudatym locie



z Tokio do Nowego Jorku, lotnicy Moyle i Allen przedsiębiorcy nowy lot przez Pacyfik. Na zdjęciu — obaj lotnicy przy swoim aparacie „Crasina Madge”, „chrzczonej” na drodze szampanem przez małą Japonczkę.

Korespondencja komitetów do spraw bezrobocia zwolniona od opłat pocztowych

Minister poczty i telegrafów zwolnił od opłat pocztowych całą korespondencję wpływającą i wychodzącą z Naczelnego Komitetu do spraw bezrobocia, wojewódzkich komitetów, i komi-

tetów lokalnych. Tem samym korespondencja prywatna, jak również większe przesyłki skierowane do jednego z komitetów do spraw bezrobocia, będą zwolnione od opłat pocztowych.

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia

„TO JEST SEN...”

Spojrzel i uważnie w stronę, skąd dotęła ich podejrzany szmer.
 — Nie, to żądanie... Wiatr tylko szeleści w liściach... Wróćmy do rzeczy... Powtarzam więc, że jest pan ofiarą oszustki i hochstaplerki.
 — Panie!
 — Proszę się nie obrażać, panie hrabio. Chciałbym, żeby wysłuchał mnie pan cierpliwie i spokojnie, bez względu na to co będę mówił.
 — A więc?... Niech pan mówi...
 — Jest rzeczą pewną, że jeżeli pan zamknął się w klasztorze, to nie dlatego, żeby pan uciekał i krył się. Bo i przed czym? — powtarzam... Uciekał pan może przed miłością do Irmy? Tak?... Przepraszam bardzo za niedyskrecję. Czy pan ją kochał naprawdę, czy też, oż zawrócił głowy?... Nie chce pan powiedzieć?... To dobrze. Miał pan czas porozmieszać w klasztorze, iż miłości tu nie było.
 Alfred milczał, patrząc w ziemię.
 — A może pan uciekł przed niedzą?... Nie, zdawało się panu. Jest pan bogatym człowiekiem w dalszym ciągu... Więc przed czym pan się ukrywał?... Przed niesławą i skandalem?... Proszę pana, nie odwracaj się tak bardzo dobrze, człowiekiem lekkomyślnym, ale bez skazy na honorze.
 Alfred milczał. Wzruszał ramionami.
 — To była fatalna omyłka. Gwarantuję panu, że opinia pańska jest jaknajlepsza. Wiele rzeczy się wyjaśniło dzięki śledztwu, jakie przeprowadziłem z polecenia pańskiego ojca. Jest pan ofiarą oszustki i hochstaplerki. Więc co pana przeraża? Przed czym miałby pan się ukrywać?... Jeżeli pan ukrył się w klasztorze, to tylko, domyślałem się, dla pokuty.
 — Pokuty?... wyszeptał z bezgranicznym zdumieniem Alfred.
 — Tak, pokuty. Wiem to dobrze... Dre-czyły pana wyrzuty sumienia.
 — Mnie?...
 — A Zosia?... Panna Zofia Czapska? Biedna, do szaleństwa kochająca pana dziewczyna...
 — Zosińska... — błąd uśmiech zadrżał na ustach hrabiego Alfreda.
 — Pani hrabio, niech to pana nie zdziwi, ale proszę mi wierzyć, że przybyłem tu przedewszystkiem po to, żeby wskazać panu drogę właściwszą od pokutowania w klasztorze. Pan powinien uwolnić się stąd i natychmiast wyjechać do Warszawy...
 — Po co?...
 — Uspokoić ojca i prosić go o pozwole-nie na ślub.
 — Co?...
 — Na ślub... Z Zosią... — powtórzył Fry-ga, patrząc w oczy hrabiego.
 Nie czekając aż Alfred ochłonie ze zdumienia ciągnął dalej:
 — Miłości do Zosi pan się nie wyprze. Miłość tę wyżył pan w sposób niegodny, lecz nie mniej ona istnieje... Wystar-czyło mi wiedzieć uśmiech i słyszeć ton, jakim wymówił pan „Zosińska”... Tak, pań-ją koheła. Nie myślę się nigdy, a pańska-fwarz zbyt jest otwarta i szczerą, żeby-m nie zrozumiał co pan w tej chwili myśli. Patrz konstatuję teraz, że Fryga ma rację. Tak. Ja wiem: klasztor, samotność i spokój pozwoliły panu, na szczęście, dokonać

analizy uczuć. Jest rzeczą niewatpliwie pewną dla mnie, iż zorientował się pan do-brze we wszystkich swoich błędach, po-pędzonych lekkomyślnie. Wszak prawda?
 Alfred nie odpowiadał. Zapadło głębokie milczenie.
 — Tak, tak... — mówił dalej Fryga. — Wszystko co pan dotąd czynił było szereg-kiem błędów. W tych błędach pan jeszcze trwa. Trzeba to naprawić jaknajszybciej.
 — Jak?... Co?...
 — Pierwszym błędem pańskim było nie-dzidentekniejskie bynajmniej postępowanie z Zosią... Następnym — lekkomyślny romanś z Irną, w związku z czym stracił pan cały majątek, nadszarpanął opinie i zgubił ro-dziców. Ostatnim i największym może jest wójt tutaj... Rozumiem dobrze, że jest to rodzaj pokuty, ale pokuty niepotrzebnej.
 — A cóż ja mam robić?...
 — Czy pan chce stąd wyjść?...
 — Teraz?... Po tem wszystkim?...
 — Ależ po czym? Irma już dla pana nie istnieje. Prawda?...
 — Tak.
 — No, właśnie. Skandale uciechy zupeł-ne. Ojciec czeka na pana, matka i Zosia... Czytał pan to?... — podał Alfredowi gazetę o skandale.
 — Nie... Co to jest?... „Jest jedno ser-ce”... — czytał hrabia półgłosem.
 — Gdy skończył, twarz jego uczyniła się biała, usta dygotały, w oczach miał tży.
 — Więc ona mna nie gardzi?... Nie odep-chnie mnie?... — szeptał w zachwyceniu.
 — Panie hrabio!... — oburzył się Fry-ga. — Ona do dziś żyje tylko wspomnie-niem o panu i miłości.
 — Gdzie ją ja znajdę teraz... Gdybym-wiedział...
 — Jutro może ją pan zobaczyć jeśli zde-cyduje się pan dziś ze mną wyknąć z klasztoru...
 — Ale...
 — Co takiego?...
 — Jeśli znów ją zobaczę...
 — O czym pan myśli?...
 — Przemyslałem to wszystko dobrze... Marzeniem moim było odnaleźć moją Zo-się... — wyjąknął jej krzywdę... Od-pierwszej chwili naszej miłości traktowa-łem Zosię jako moją przyszłą żonę. Dowie-ro Irma... A teraz?... Choćbym chciał... Przecież jestem szczerym i prawym. Straci-łem cały majątek... Z czegożbym żył z Zo-sią?...
 — Panie hrabio, mówiłem, że jest pan człowiekiem równie bogatym jak dawniej. Cała suma, przejętą przez pana, wydar-tem z rąk tej szalnej oszustki. Oto ksią-żeczka P. K. O., gdzie umieściłem podjętą na podstawie czeku wystawionego przez ojca pańskiego sumę. Jest pan bogaty. Dro-gę ma pan otwarta.
 Alfred siedział jak ogłuszony niespodzie-waną wiadomością.
 — A więc?... Pokuta skończona. Droga do życia otwarta, Zosia czeka. Jutro już będziemy razem... Idziemy?...
 — Idziemy!... — zdecydował się hrabia Alfred.
 — Panie Fryga, ja doprawdy nie mogę zrozumieć... Pańska uczynność, dobroć i szlachetność... Chwilami zdaje mi się, że to sen...
 — (Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

Rozwiązanie niesamowitej zagadki trupa w kufierku

Na żądanie policji francuskiej aresztowano w Antwerpi dwóch Chińczyków, oskarżonych o współudział w zamordowaniu w Marsylii domokraczy chińskiego Cheng Sang Tunga. Jak doniosły pisma, zwłoki zamordowa-nego znalezione przed kilku dniami nie miała powodzenia. Ostatecznie „Glenbeg” odpłynął, nie mogąc jeszcze bardziej opóź-nić swej podróży. Po jego przy-biciu do portu przeznaczenia, po-lieja londyńska, zawiadomiona drogą iskrową o tem, że na pokładzie Glenbega znajduje się donniemary morderca, obstarwiła okręt wywiadowcami i ci rzeczywiście wzięli wśród wy-siadających pasażerów jakiegoś podejrzanego Chińczyka, który przedstawił się jako student naz-wiskiem Si Chang Mo, nie posia-dając jednak żadnych papierów, na-
 stwierdzenie swej identyczności. Został osadzony w areszcie aż do czasu wydania go władzom francuskim.
 Jeden z aresztowanych w Ant-werpi Chińczyków tymczasem już przyznał się do winy.
 Zznał on, że grą z zamordo-wanym w karty wygrywając od niego 2,000 franków.
 Na tem tle wynikła między ni-mi kłótnia, a potem bójka, w trąckie której uderzył Czeng San Tunga młotkiem w głowę, zabijając go. Następnie zwłoki przy pomocy swych przyjaciół zapakował do walizy.
 Policja nie wierzy temu opo-wiadaniu, przypuszczając, że chodzi tu o jakiś zbiorowy akt zemsty na zamordowanym Chin-czku.

Kłopoty rozwodowe byłego cesarza Chin

Otwarty list do zbuntowanej małżonki

Podczas gdy Chiny wnikły się w wojnę domową ze swą są-siadką Japonią, były cesarz tego państwa, młody Hsuan Ting, ma swe własne „prywatne kłopoty”. Wytoczyła mu mianowicie sprawę rozwodową jego druga żona Szu-Fej, posłubiona dziewięć lat temu, równocześnie z inną da-mą, która jednak otrzymała rangę pierwszej żony. Cesarz miał wówczas lat 17, a obie jego małżonki do szesna-ście lat.
 Szu-Fej żądając rozwodu, po-daje jako powód złe obchodzenie się z nią jej męża, który ją wię-ził w domu i wszczynał z nią ustawiczne spory.
 Jedyną osobą, która mogła się z nią widywać, była jej siostra, z którą też więziona małżonka eks-cesarza wreszcie wymknęła się potajemnie z domu w Pien-sin i zamieszkała w hotelu, gdzie omówiła sprawę swego rozwo-du ze swymi adwokatami.
 Eks-cesarz jednak chętnie chciałby całą afere załagodzić, w Chinach bowiem rozwody nie są dobrze widziane i przynoszą ujme zarówno mężowi jak zo-nie. Z tego samego powodu ro-dzina Szu-Fei odradza jej takie-go kroku, a brat jej.
 W otwartym liście ogłoszonym w prasie, błaga ją o powrót do męża, dodając: „Je-żeli nie zmienisz swego postano-wienia, umrzysz ze wstydu, po-dana w powszechną pogardę ludzką i nie będziesz śmiała

spoirzeć w oczy naszym przed-kom na tamtym świecie”.
 Może ten ważny powód skłoni zbuntowaną małżonkę do us-tępstw.

Otara zawiedzionej miłości

Trup robotnika Polaka w kanale we Francji

W jednym z kanałów Oise-y znaleziono onegdaj i wylowiono zwłoki polskiego robotnika, naz-wiskiem Stanisław Szmic. Mi-mo, że przebywał on w wo-dzie niewatpliwie kilka dni, po-zwalając dobrze rozpoznać rysy około 30-letniego człowieka.
 Zwłoki są okropnie okaleczone, czaszka jest zniszczona, a na ramionach i tułowiu widnieją gło-bokie rany, zadane jakimś o-strem narzędziem.
 Jak ustalono, morderstwo nie zostało popełnione dla celów rabunkowych.
 W kieszeni spodni topoleca znaleziono portfel, zawierający, prócz dowodów osobistych, sumę pięćdziesięciu franków.
 Jak ustalono w ciągu docho-dzenia policyjnego, Szmic przed ośmiu dniami porzucił swą kochankę, również Polkę, nazwiskiem Czaj-czańska, z którą przed trzema miesiącami miał dziecko.
 Dalsze śledztwo wykazało, iż już po rozjeździe się z przyjaciół-ka, Szmic miał gwałtownie sorzeżkę z innym Polakiem, z którym ba-wił się razem w kinie. Obaj wychod-zili, kłócąc się głośno.
 Identyczności tego Polaka nie zdołano ustalić.
 Stwierdzono tylko, że ma pra-cować w tej samej fabryce suk-na, co Szmic.
 Jest on przez policję usilnie poszukiwany.

Przedśmiertne fantazje angielskiego pisarza

Wódwa zmarłego niedawno pi-sarza angielskiego Hall Caine’a, który zostawił po sobie duży ma-jątek i piękna posiadłość na wys-pie Man, zwróciła się do władz o pozwolenie pochowania zwłók swego męża, stosownie do jego życzenia.
 w ogrodzie jego posiadłości, gdzie ma być wzniesione piękne mauzoleum.
 Władze angielskie w special-nych wypadkach, zasługujących na uwzględnienie, udzielają tego rodzaju pozwoleń i wiele zna-nych osobistości, pochowanych jest na prywatnych gruntach.
 Do nich należą również Conar Doyle, którego zwłoki niedawno przeniesione zostały przez wó-dę z oficjalnego cmentarza do parku w Crowborough, w hrab-stwie Sussex, gdzie zostały po-chowane w najbliższym sąsiedztwie wili, będącej najbliższym miejscem pra-cy głośnego pisarza.

Magiczna figurka Buddy z olbrzymiego szmaragdu

Niezwykła transakcja prze-prowodził temi dniami jeden z antykwarzy wiedeńskich, zakupiwszy za stosunkowo niską cenę figurkę Buddy mandzur-skiego, wyrzeźbioną misternie z jednego szmaragdu.
 o wadze 1.740 karatów.
 Na wiadomość o tym cennym na-bytku przybył do Wiednia z Pa-ryża pewien znakomity znawca, chcąc kupić ów posazek dla jed-nego z milionerów amerykań-skich, który się nim zaintereso-wał.
 Wiedeński nabywca figurki nie wiedział nawet,

Najnowsza forma oświadczeń: „Pójdziemy posłuchać gramofonu w merostwie”

W krajach, gdzie obowiązują śluby cywilne, dawno zastana-wiano się nad tem, jakby cere-monii tej, zbyt suchej i „rzeczow-wej” nadać nieco poezji i uroku.
 Problem ten udało się nareszcie rozwiązać dzięki gramofonowi.
 Mianowicie burmistrz pewne-go miasteczka francuskiego, po-łożonego nad Marną, zainstalo-wał w biurach merostwa najnowszego typu gramofon, przy którego dźwiękach odbył się onegdaj pierwszy ślub w tej miejscowości.
 Gdy para kandydatów do stu-nu małżeńskiego weszła do me-rostwa.
 wożny przycisnął guzik i ku wielkiemu zdziwieniu wszy-stkich obecnych — a ku radości państwa młodych... z głośnika gramofonu rozległy się uroczyste dźwięki „marsza weselne-go” z Lohengrina. Po dokonaniu formalności prawnych wożny znow nacisnął guzik i teraz za-brzmiała poważna muzyka Bacha.
 W końcu gdy para nowożeńców z orszakami weselnym opuści-ła już budynek, wożny wy-

Marsz z „Fannhäusera”

W przyszłości, gdy młodzie-niec w tej miejscowości Francji powie wybranej swego serca: „Chodź pójdziemy posłuchać gramofonu w merostwie” to be-dą to formalne oświadczenia, a ona będzie wiedziała, że wielbi-ciel ma „poważne zamiary”.

W walce z klęską bezrobocia

W dniu wczorajszym w sali obrad Sejmiku Białostockiego, pod przewodnictwem p. Starosty Powiatowego, inż. St. Michałowskiego, odbyło się organizacyjne zebranie Powiatowego Komitetu Obywatelskiego niesienia pomocy bezrobotnym.

W zebraniu wzięło udział około 100 osób, jako przedstawiciele duchowieństwa, samorządu gminnego ziemiaństwa, organizacji i instytucji społecznych, działających na terenie powiatu i t. d.

Zdecydowano wydać odezwę do ludności powiatu z wezwaniem jej do składania na rzecz pomocy bezrobotnym ofiar w naturze i w datkach pieniężnych oraz uznano za wskazane urządzenie dnia „Dzień Bezrobotnych” w którym przewiduje się przeprowadzenie w szerszym zakresie zbiórki ofiar, urządzenie imprez dochodowych i t. p.

Składnice dla ofiar w naturze uruchamia się w następujących miejscowościach w Moń-

Konferencja w sprawie walki z bezrobociem

P. Starosta Grodzki, jako przewodniczący sekcji propagandowej Wojew. Komitetu Obywatelskiego Niesienia Pomocy Bezrobotnym wyznaczył na 28 b. m. o godz. 18 konferencję w lokalu starostwa.

Spór o plac

p. Perelsztejn
contra Magistrat

Ponieważ Magistrat rości pretensje do placu przy ul. Kilińskiego 6, którym zawiadnął E. roim Perelsztejn z powodu niedopilnowania przez Wodociąg Miejski, w swoim bowiem czasie plac ten Magistrat oddał instytucji Wodociągów na zabudowanie.

We wtorek 22 b. m. odbyła się tam lokalna wizja, dokonana przez Sąd Okręgowy celem ustalenia na mocy opinii biegłych wartości oraz określenia na podstawie świadków granicy spornego placu.

Tegoroczne zbiory i narzędzia rolnicze poszły z dymem

We wsi Suchowlany, gm. Skidel, z nieustalanej przyczyny ogień zniszczył stodołę ze zbożem i narzędziami rolniczymi na szkodę Mikołaja Dorózkiewicza. Straty obliczono na 5900 zł.

kach, Knyszynie, Białymstoku, ul. im. Marszałka Piłsudskiego 28, Gródku i Michałowie. Ofiary zas pieniężne lokowane będą w Komunalnej Kasie Oszczędności, ul. Pałacowa 2.

Okropna śmierć fabrykanta samogonu

Zginął w piekielnym żarze pożaru

Jan Gawroniec, mieszkaniec wsi Domarkiszki pod Filipowem, niemal pod bokiem policji urządził fabryczkę samogonu w stodołę, która znakomicie prosperowała. W ubiegły poniedziałek Gawroniec pracując w nocy w gorzelnii, usnął na snopku zboża i to go zgubiło. W niewytłumaczony sposób zapaliła

Ponad Białymstokiem PRZELEĆĄ STAŁOWE PTAKI

blorąc udział w IV krajowym konkursie samolotów

Dzisiaj rozpoczyna się w Warszawie niewątpliwie największa tegoroczna impreza lotnicza w Polsce: IV krajowy konkurs

samolotów turystycznych, organizowany przez L. O. P. P. i Aeroklub.

Do zawodów zgłoszono 24 samolotów. Dystans wynosi 2500 km. Trasa lotu wiedzie przez Białystok w kierunku Grodna.

Noc w szkarłatach pożogi

Bohaterstwo matki zagrożonego niemowlęcia

Wieś Łukjanowicz, gm. miadziolskiej, przeżyła straszną noc. O północy wieś stanęła nagle w ogniu. Mieszkańcy płonących domów zaledwie zdążyli unieść życie całe. Spaliło się kilka zagród ze zbożem i inwentarzem żywym.

Marjanna Jenielowa, ratując dziecko pozostawione w kołysce, rzuciła się w płomienie.

Dziecko ocalało, lecz sama odniosła ciężkie poparzenia i odwieziono ją do szpitala w Dunitowiczach.

Śniadanie wśród gwizdu kul

Tragiczny finał sąsiedzkich zatargów

Między Emilią Jakutowiczową, właścicielką folwarku Żuczki, gm. głębokiej, a jej sąsiadami Wojciechowiczami były stałe nieporozumienia, które zakończyły się fatalnie. Onegdaj Jakutowiczowa przyłapała konie sąsiadów we własnej koniczynie.

Do głębi wzburzona, uzbroiła się w rewolwer i dała 6 strzałów do siedzącej przy śniadaniu rodziny Wojciechowiczów. Paulina Wojciechowiczowa i córka jej Bronisława zostały ranne. Jakutowiczową aresztowano. Stała ona przed sądem za usiłowanie zabójstwa.

Rejestracja rocznika 1913

Dzisiaj dnia 25-go b. m. oraz 26-go i 28-go obowiązani są zgłosić się do rejestracji w Magistracie mężczyźni urodzeni w r. 1913 o nazwiskach na początkowe litery T, U, W, Z. 192.

Zbrodniarz bez nazwiska

szuka śmierci na szubienicy

Na linii Wolkowysk-Zelwa, w obrębie dyrekcji wileńskiej P. K. P., dokonano zamachu na pociąg przez ułożenie na torze stupa i stosu kamieni.

Policja ujęła sprawcę zamachu. Zbrodniarz odmówił zeznań i nie podał swego nazwiska, twierdząc, że zamachu dokonał z myślą dostania się pod sąd dorozny, który skróci mu życie wyrokiem śmierci.

Dochożenia trwają, bowiem istnieje uzasadnione przypuszczenie, że schwytyany zamachowiec miał współników.

Zabawa u harcerzy

W sobotę 26 bm. o godz. 8-ej wieczorem rozpocznie się w sali Ogniska Kolejowego przy ul. Żółtkowskiej wesoła zabawa tęczowa urządzona staraniem Koła Przyjaciół Harcerskiej Drużyny Żeglarskiej im. Władysława IV. Wstęp dla pań 1 zł, dla panów 1 zł. 50 gr.

Z rąk bandytów do policji

Złowrogie sylwetki przed samotnym wędrowcem

Józef Andralojć (wieś Kompiany, gm. wornańskiej) powracał w ciemną noc, z pociągu wileńskiego, ze stacji Gudogaje do domu.

Przeszedł już spory kawał drogi, gdy koło mlyna Kotkowskiego napadło na niego dwóch

mężczyzn, uzbrojonych w krótką broń palną

Zażądali wydania pieniędzy. Oddał im portfel, zawierający 15 zł i przerażony pobiegł na posterunek P. P.

Policja wszczęła dochodzenie.

Fatalne skutki nieostrożnej jazdy autobusem

Na szosie osowieckiej, w pobliżu wsi Kiebasin, autobus Nr. 29254 B. najechał na Ertmana Józefa, zam. w Myszyncu, raniąc go ciężko białymkiem w nogę. Dochodzenie w toku.

APOLLO **DZIS**

HAJDA, TROJKA ŚNIEG SIĘ BIELI
MROZNA NOC SPOWIŁ NAS
KSIĘZYC W NIEBIOS TKWI POŚCIELI
WOKÓŁ STĘP, PRZED NAMI LAS

TROJKA

Bohater filmu „WOLGA”
ALBERT SZLETTOW
jako woźnica Andrzeja

CZARUJĄCA
OLGA CZECHOWA
jako Wiera Ustowa

Arcyfilm dźwiękowy rozgrywający się w przedwojennej Rosji
Śpiewy solowe: WIEROWKIN Reżyser STRYSZEWSKI

Wszyscy do szeregów LOPP
Lotnictwo i gazy trujące —
to najstraszniejsza broń
przyszłej wojny.